

ZATRZYMAĆ SIĘ NAD WŁAŚCIWĄ NIEJASNOŚCIĄ

Z **Robertem Kroolem**, prekursorem i jednym z wiodących animatorów polskiej sceny mówców profesjonalnych, prezesem zarządu Stowarzyszenia Profesjonalnych Mówców, miłośnikiem i orędownikiem sztuk antycznych, jednym z najbardziej wpływowych doradców biznesu, prezesem zarządu Fundacji LifeSkills – Centrum Kompetencji 21-go Wieku, rozmawiała Katarzyna Mazur



C o jest podstawą Państwa działalności?

Kompetencje XXI wieku. Może szumnie je nazywamy, aczkolwiek, jak się patrzy na kształcenie elit od 5 tys lat, to one się nie zmieniły. Od wieków w zapisach znajdziemy takie pojęcia, jak przeżywanie trudnych rozmów, czy przeprowadzanie kogoś przez przeżywanie trudnych rozmów. To, co zwraca uwagę, to fakt, że mamy cały wertykal dotyczący kompetencji emocjonalnych. I są one całkiem inne od wertykalu kompetencji intelektualnych, gdzie mamy do czynienia z rozwiązywaniem problemów, ze sprawami technicznymi, które wynikają trochę z matematyki, trochę z gry w szachy, a trochę z tego, że ktoś wykonał ileś zadań z logiki. Wspomniany wertykal kompetencji emocjonalnych w dzisiejszej rzeczywistości sprawia, że ktoś, kto ma opanowane kompetencje bazowe oraz intelektualno - techniczne, przewagę rynkową lub społeczną buduje dopiero poprzez opanowanie kompetencji emocjonalnych.

Dlaczego?

Weźmy pod uwagę przykładową kompetencje emocjonalną - przeżywanie

wielokrotnej odmowy. W Polsce kształcimy przede wszystkim indywidualistów, mamy w tym tradycje wykonawcze. Zauważy to Pani i u redaktorów naczelnych i u członków zarządów, u ludzi pełniących funkcje istotne w firmach. Poza chęcią zwycięstwa z wszystkimi o wszystko, mają oni „umiejętność” zamiany odmowy, która jest na zewnątrz, na wewnętrzne odrzucenie. To transformacja, która jest opłakana w skutkach. Ludzie, którzy tak działają, sami wymierzają sobie karę i dokonują na sobie zemsty za to, że - myślą sercem, a nie rozumem, choć pozornie wydają się być bardzo ambitnymi...

W swojej szkole staracie się mówić uczniom, że mają prawo do własnego zdania?

Jesteśmy pierwszą tego typu placówką w tej części świata. I nie dlatego, że skupiamy się na uważności, nie dlatego, że jest u nas bardzo silny wątek medyczny, ale paradoksalnie dlatego, że całą pierwszą klasę liceum poświęcamy na diagnostykę indywidualnej strategii edukacyjnej. To nas wyróżnia. Patrząc na wyniki badań prowadzonych w gimnazjach przez jedną z naszych współpracowniczek, to jest temat, który nie istnieje w pojęciu zbiorowych

rozmyślań na temat tego, jak powinno się pracować z młodymi ludźmi. Owa zbiorowa świadomość ogranicza się do myślenia o tym, że trzeba dobrze zdać maturę i dostać na dobre studia. Nie wiem, jak było u Pani, ale ja byłam ofiarą „profesjonalnej strategii” mojej rodziny, która zawierała się w pytaniu: Robertcie, Ty jesteś dobry z matematyki prawda? To idź na ekonomię!

Co jest nie tak z tą „strategią”?

Od ponad 25 lat jestem na „wylocie” edukacji a mój współnik, pan doktor, jest prawie 25 lat na jej „wlocie”. Maturę Wysokich Lotów dr. n. med. Jarka Sikory zrobiło już kilkanaście tysięcy osób, z czego blisko 10 tysięcy poszło na medycynę. To, co widzę ja, będąc na „wylocie”, to system ocen szkolnych, który w latach minionych starano się zamienić na pozytywny feedback. Uznano, że trzeba chwalić – a krytyka i pochwała to owoce tego samego źródła: oceny. Łatwo jest kogoś uzależnić od chwalenia go, i bardzo łatwo jest kogoś uzależnić od krytyki. To wyraża się w pytaniach typu: Myślisz, że to się uda? Bo ja mam wobec siebie wątpliwości... Taki sposób oceniania sytuacji przez człowieka dorosłego powoduje, że rozmowa z przełożonym, z klientem,

“ JEŚLI UCZEŃ WIE, ŻE MA DO PRZYGOTOWANIA DLA KOGOŚ EGZAMIN, TO WIEDZĘ, JAKĄ POZYSKUJE, NIE TYLKO JEST W STANIE ZAMIENIĆ NA PYTANIA, ALÉ JEST TEŻ ZAINTERESOWANY TYM, ŻEBY TA DRUGA OSOBA, KTÓRA TEST BĘDZIE ROZWIĄZYWAŁA, ZROBIŁA TO DOBRZE. JEST ZAINTERESOWANY CAŁĄ WARTOŚCIĄ CONSULTINGOWĄ - ŻEBY WYTŁUMACZYĆ, GDZIE ZOSTAŁ ZROBIONY BŁĄD. I OKAZUJE SIĘ, ŻE NAJWIĘKSZE LENIE POTRAFIĄ SIĘ TYM ZACHWYCIĆ. ”

żoną, mężem, staje się notorycznym testem, egzaminem... Tym samym tracimy na nie mnóstwo energii.

Ale egzaminowanie, testowanie, jest chlebem powszednim naszych uczniów...

Oczywiście aplikujemy testy, ale przygotowujemy też testy z uczniami. Jeśli uczeń wie, że ma do przygotowania dla kogoś egzamin, to wiedzę, jaką pozyskuje, nie tylko jest w stanie zamienić na pytania, ale jest też zainteresowany tym, żeby ta druga osoba, która test będzie rozwiązywała, zrobiła to dobrze. Jest zainteresowany całą wartością consultingową - żeby wytłumaczyć koleżance, czy koledze, gdzie został zrobiony błąd, i jak można go skorygować. I okazuje się, że największe lenie potrafią się tym zachwycić, tylko trzeba mieć na to czas. Przypomnę również, że kiedyś był czas na zaliczenia ustne z każdego przedmiotu, a obecnie jest on wycięty. To ułatwienie systemowe, ale niestety poważny błąd w sztuce nauczania.

Jak takie podejście do edukacji może wpływać na funkcjonowanie młodych ludzi w społeczeństwie, tak teraz, jak i w przyszłości?

Egzaminowanie w tradycyjnym tego słowa znaczeniu powoduje, że ja nie mam własnego systemu ocen, tylko obce. To znaczy, że nasz ośrodek szacowania samego siebie, i oceniania własnej wartości jest na zewnątrz. To powszechne obecnie kuriozum. Mamy już watahy tego typu ludzi. Podejrzewam, że to nie jest kwestia 10 czy 20 lat, żeby się z tym uporać. W moim pokoleniu, ludzi tuż przed pięćdziesiątką, dostrzegam 50-60 proc. osób, które szukają potwierdzenia na zewnątrz, nie w sobie.

Z czego to wynika?

Z systemu edukacyjnego, w jakim do dziś funkcjonujemy. Byłem w dwóch liceach, w Polsce i potem w Niemczech. Kiedy wspominam koleżanki i kolegów w jednej oraz drugiej szkole, widzę wyraźnie osoby, które są obecnie samodzielne i szczęśliwe – naturalszyków, którym edukacja systemowa oraz postawy rodziców nie stanęły na przeszkodzie. Zachwycamy się biografiami przedsiębiorczych kobiet i mężczyzn, ale spójrzmy na sprawę przenikliwie. Ci ludzie to są wyjątki, a wyjątek to zdarzenie nie do powtórzenia. A my rzadko kiedy jesteśmy świadomi tego, że mamy do czynienia z kobietą lub mężczyzną, którzy są wyjątkowi, i nie widzimy, że

im kompletnie nie przeszkadzało to, że edukacja powszechna mamuje ich czas w mniej więcej 60 proc. ... bo skoro mi nie zaszkodziła, to być może innym tak?

Pan ma poczucie, że w szkole zmarnował czas?

Oczywiście, i pewnie sporo osób z mojego pokolenia to powie. Owszem, w moim liceum w Sopocie był, dzięki wspólnocie klasowej, fantastyczny klimat, ale mniej więcej połowa lekcji, tak szacuję, to było mamowanie czasu, a dodatkowo część nauczycieli miała nielezione nerwice. Taka sama sytuacja miała miejsce w szkole w Niemczech. Nauczycielowi geografii zadałem raz pytanie, czy jak będę znał geografię tak dobrze jak on, to skończę jak on - wyrzucił mnie z lekcji.

Celem Pana szkoły jest znajdowanie ludzi wyjątkowych, czy dawanie im podstaw do bycia wyjątkowymi?

Kompetencje XXI wieku pokazują, że mamy w Polsce za dużo indywidualistów, którzy chcą być gwiazdami, którzy chcą przyćmić wszystkich, we wszystkim być najlepsi, wszystko im się należy. Kłopot z tą postawą, bo w pewnym sensie jest to postawa kształtowana

“ EGZAMINOWANIE W TRADYCYJNYM TEGO SŁOWA ZNACZENIU POWODUJE, ŻE JA NIE MAM WŁASNEGO SYSTEMU OCEN, TYLKO OBCE. TO ZNACZY, ŻE NASZ OŚRODEK SZACOWANIA SAMEGO SIEBIE, I OCENIANIA WŁASNEJ WARTOŚCI JEST NA ZEWNĄTRZ. TO POWSZECHNE OBECNIE KURIOZUM. MAMY JUŻ WATAHY TEGO TYPU LUDZI. PODEJRZEWAM, ŻE TO NIE JEST KWESTIA 10 CZY 20 LAT, ŻEBY SIĘ Z TYM UPORAĆ. W MOIM POKOLENIU, LUDZI TUŻ PRZED PIĘĆDZIESIĄTKĄ, DOSTRZEGAM 50-60 PROC. OSÓB, KTÓRE SZUKAJĄ POTWIERDZENIA NA ZEWNĄTRZ, NIE W SOBIE. ”

od dziecka, jest taki, że niektóre matki marzą o tym, żeby ich syn taki był, ponieważ mąż im „nie wyszedł”. Już Homer się z tego śmiał w Iliadzie czy Odysei - słynna historia o mężu, który nie może wrócić do domu. Po prostu nie dawał rady. Stawiamy przede wszystkim na młodzież, która była uczona w swoim domu, jak myśleć, a nie co myśleć. Szkoła tego już nie uczy...

Co jest złego w indywidualizmie?

Przeczy i kłóci się z kompetencją angażowania siebie i drugiego człowieka. Podajmy tu przykład - ja nie muszę być Pani szefem, żeby z Panią współpracować. W ogóle nie chcę do tego pretendować, nie jest mi to do niczego potrzebne. Dlaczego mam Pani mówić, co Pani ma robić? Dlaczego mam sięgać po mocno ograniczony asortyment, jakim jest używanie autorytetu sponsora? Mogę przecież sięgnąć po dwadzieścia kilka narzędzi, które są związane z angażowaniem drugiego człowieka, np. zaciekawić czymś Panią albo zrobić dla Pani przestrzeń. Kompetencja pracy zespołowej, jej koordynacji i planowania, to twardy fach w XXI wieku. I trzeba to brać pod rozwagę: albo dyplom, albo konkretny fach w ręku...

To zapewne trudniejsze, niż wydawanie poleceń. Wymaga zaangażowania, przemyślenia...

Jeśli przyjrzeć się rodzimym firmom zaobserwujemy, że decydenci/właściciele angażują np. firmę consultingową z zakresu prawa, audytu, czy organizacji zarządzania, ale sporadycznie spotykamy u nich gotowości żeby intelektualnie wgrzyźć się w niuanse tej pracy i tego zlecenia. Uważają - jako indywidualiści - że można oddać komuś odpowiedzialność za ten odcinek. A ona nie podlega delegowaniu. Jeżeli we właścicielu projektu nie ma gotowości, by się zagłębić w daną dziedzinę, to znaczy, że nie ma on pojęcia o angażowaniu drugiego człowieka lub zespołu. Naczytał lub nasłuchiwał się bzdur o przywództwie,

o rentierach, a tych fałszywie dodatnich bzdur jest wokół nas dużo, i bezwiednie wciela je w życie swoje i swojej organizacji.

Generalnie mamy chyba zwyczaj upraszczać relacje, komunikacje...

Staramy się szukać prostych wyjaśnień dla sytuacji, w których się znajdujemy. Podam przykład nowomowy, która z jednej strony nas rozprasza, a z drugiej jest przyczynkiem do archetypicznego myślenia. Często używamy formy „prezesowa” na określenie kobiety - właścicielki firmy. Pierwsze dno wiążące się z tą formą - to jest żona prezesa. Drugie dno - to jest druga żona prezesa. Trzecie dno - to jest druga żona prezesa 15 lat od niego młodsza. Czwarte dno - ona się zachowuje jak córeczka. I dochodzimy do sedna - księżniczka. Jest archetyp. Kiedy już w taki sposób sobie wyjaśnimy stosunek do „prezesowej” jest nam o wiele łatwiej ustawić sobie relacje z nią. Wiemy bowiem z bajek, że z księżniczką się nie buduje relacji. Księżniczka nie jest obszarem inwestowania czasu, tylko mamowania. Dzięki temu staje się dla nas jasne, dlaczego ta pani traktuje firmę jak zbiórkę z fanami, wianuszek kobiet za nią chodzi, ona opowiada, gdzie była na urlopach, jakie zakupy zrobiła, co się je, a czego się nie je, od czego tyłek rośnie, a od czego głowa... W skrócie, czegoś nie dostała w domu i do tego znalazła sobie starszego faceta, który to zapewnia. Taki jest archetyp i nie mam na to wpływu, ale mam jasność sytuacji. Nie pogubię się w niej.

Jaki ma to związek z edukacją?

Mamy wspomniany już archetyp naturzyczka - człowieka sukcesu, czyli osoby, której nie przeszkodziła edukacja i rodzice. W naszym systemie taki archetyp jest hołubiony, bo sam system nie ma się czym chwalić. Szkoły chwalą się rankingami, tym, ile piątek, czy szóstek na maturze było, ale nie robią rankingów, ile pieniędzy zostało wydanych na korepetycje, na doszkalanie, kursy,

czytaj Matura Wysokich Lotów, zostało zaangażowanych, żeby kilka liceów w Warszawie znalazło się na wysokich pozycjach w rankingach. Problem ten pokazuje, jak bardzo system i tradycja wykonawcza, chcą ukryć prawdę o sobie. A z raportów dotyczących kompetencji XXI wieku, jasno wynika, że w polskiej edukacji brakuje nam krytycznego, przenikliwego i samodzielnego myślenia - jako kompetencji intelektualno - technicznej.

To koszty finansowe, a co z kosztami psychicznymi takiego systemu?

Staram się tłumaczyć rodzicom, że wyniki egzaminów nie mogą być ważniejsze od stanu zdrowia psychicznego dziecka. Funkcjonujący u nas pruski system oceniania tak naprawdę ma zastosowanie jedynie w wypadku nauczania zawodowego. W tej chwili, od kiedy nie ma egzaminów na studia, a ludzie dostają się na nie na podstawie ilości punktów ze świadectwa, potrafią po kilka razy powtarzać maturę, robiąc coś w tym czasie, żeby mieć tych punktów jak największą ilość. I ok, zrozumiałe jest to w wypadku studentów medycyny, oni muszą umieć przejść przez największe trudy. I to jest w porządku, jeśli taka jest wewnętrzna potrzeba młodego człowieka, ale jest groźne, jeśli jest to ambicja jego rodziców i wynika z poczucia, że musi sprostać ich oczekiwaniom. Cudze, obce ambicje są dla każdego z nas najpoważniejszym balastem w życiu...

Czym jest uważność, o której wcześniej Pan mówił i która jest kluczowa z punktu widzenia Wąskiej szkoły?

Zatrzymaniem się nad właściwą niejasnością. Jest związana z czymś istotnym, jest momentem kontemplacji, poznawaniem i kontrolowaniem własnego ciała. Jest pracą nad korelacją serca i rozumu. Wg teorii uważności



umiejętność zatrzymania się jest umiejętnością podstawową. Jeśli Pani przyjrzy się temu, co dzieje się dziś w relacjach – spieszmy się, zanim się zorientujemy, że to nie ma sensu – to jest tak powszechne, że wchodzimy z kimś w rozmowę i myślimy o tym, żeby jak najszybciej ją skończyć, mieć to już za sobą. Załatwić. To jest porażające. Takie osoby, mimo sprawności w życiu zawodowym, nie mogą sobie poradzić ze szczęściem w życiu osobistym, rodzinnym.

Jak przekłada się to na praktyczną pracę z uczniami?

Wróćmy do wątku zaliczania egzaminów. Jeśli zaliczanie egzaminów podbudowane jest myśleniem o sobie, jeśli robię to dla siebie, jeśli to jest projekt „moje życie”, to nie może być tu mowy o słomianym zapale. A z punktu widzenia teorii uważności słomiany zapal to jest coś, co nie jest - moje. Jest obce. Wpadanie w fascynację - jak fantastycznie byłoby chodzić w białym kitlu, leczyć ludzi, zwierzątka, jest

bardzo normalne, bardzo ludzkie i dziecinne, ale jeśli nie wynika z tego, co we mnie, co moje, nie wynika z rozumnej obserwacji siebie i rzeczywistości, to to będzie słomiany zapal. Oczywiście, być może ktoś chce tego intelektualnie, ma ambitne wizje siebie, ale w sensie potrzeby wewnętrznej, emocjonalnej niekoniecznie. I tu wchodzi teoria uważności – warto się zatrzymać, włączyć obserwację na to: co jest moje, a co obce we mnie...? Bo nie wszystko co się z nami dzieje jest - przez nas.

ności, ta część która nas interesuje, to jest zamiana przeczuć, uczuć na pytania. A potem na właściwe pytania o właściwe kwestie... To jest kolejny ważny akt. Tworzenie indeksu właściwych pytań.

To ciężka praca. Bo przypuszczenia i przecucia towarzyszą nam przez całe życie

Kobietom wcześniej, a u mężczyzn pojawiają się później... po 40-tce. Obserwuję to i mierzę jakością pytań, jakie sobie zadają. Pytania z gatunku „jak, i w jaki sposób” charakteryzują wczesny etap dojrzałości emocjonalnej, zaś pytania „po co, i co ma być na wylocie” są ze świata dojrzałości. Myślenie pytaniami, to nie tylko dobra książka i antyczna metoda prowadzenia dochodzenia. Każdego dochodzenia.

Wielu z nas funkcjonuje na zasadzie wydaje mi się, przecuwam. Rzadko kiedy włącza nam się „wiem”.

A to jest bazowa kompetencja w uważności. Zamiana na właściwe pytanie pierwszego wrażenia, czyli tego, co nazywam przecuciem, a w dyskusji publicznej częściej intuicją. I to jest nowomowa zaśmiejająca język polski. Bo albo mam przecucia, albo ich nie mam. Jak zaczynam mówić o jakiejś intuicji, że ona coś podpowiada, to zaczyna się wkradać sekciarstwo. A przecucia można mieć. Siedzę na przykład i z kimś rozmawiam i ta rozmowa męczy, męczy moje ciało. Lecz ja go nie słucham. Wojciech, któremu w minionych latach zostawiałem swoje emocje (to się nazywa superwajzor) powtarza ciągle, że nasze ciała żyją w światach kreowanych przez nasze umysły i mogą mieć problem, żeby się w tym odnaleźć. Nasze ciało mówi np., że coś jest nie tak, a umysł afirmuje, że jest fantastycznie...

W jakich sytuacjach ta umiejętność zamiany przecucia na pytanie się przydaje?

Na przykład, kiedy Pani wchodzi jako audytor, śledczy, trener czy doradca

do jakiejś firmy. Czuje Pani, że jest folwark, pańszczyźniany folwark, a na ścianach są uwodzące hasła, są piękne wartości, jest strategia, misja, wizja. Jeśli potem „rozprowadzą” Panią poprawnym bilansem, czy sprawozdaniem finansowym, to w którymś momencie dojdzie Pani do wniosku, że w tej firmie nie ma problemu. Ale pamiętając swoje pierwotne przecucie, powinna je Pani zamienić na właściwe pytanie np.: jeżeli ci ludzie za każdym razem mówią to, co ja chcę usłyszeć, to jak to się odnosi do dokumentów...? A do wiedzy o źródłach kosztów...? To pytanie może nas zatrzymać nad właściwą niejasnością. Problemem do rozwiązania w mojej pracy nie jest błąd, fraud, porażka itp., lecz nieświadomość czegoś. Jeśli ci ludzie za każdym razem chcą jak najlepiej wypaść przed Panią, przed właścicielami, to jak to się ma do obiegu informacji i decyzji? Może się bowiem okazać, że kultura, która tam panuje, jest kulturą manipulatywną. To znaczy, że ponieważ właściciel czegoś konkretnego oczekuje, to dostaje fałszywie dodatni obraz sprawy, ale de facto sprawa wygląda inaczej. W mojej pracy uważność jest potrzebna mi, a nie komuś. Po to, żebym to ja mógł ją zaprząć do roboty, i żebym to ja mógł zdefiniować skrywane, niejasne wątpliwości i bariery. Kiedy słyszę te wszystkie historie na temat strefy komfortu, przełamywania granic, to mi się czujność włącza, bo wiem, że ktoś chce wyłączyć mi uważność. Mówiąc językiem uważności: strefa komfortu to są konkretne bariery. Czy zdefiniowałeś te bariery? Czy masz jasność, które są wewnętrzne, a które zewnętrzne? Nie. To z czym ty walczysz? No nie wiem. To co chcesz pokonać? Nie wiem. Chcę mieć motywację. To musisz szukać cudotwórcy, albo wróżki. I w takiej optyce archetypu - wróża, wajdeloty lub cudotwórcy - postrzegam poważną część obecnie modnych na rynku coachów, upiększaczy chwil...

Do czego ta uważność jest nam potrzebna?

Od kiedy zacząłem się zajmować uważnością, również jako śledczy w sprawach gospodarczych i jako biegły sądowy, twierdząc, że jest bardzo potrzebna ludziom, którzy prowadzą dochodzenia - tak gospodarcze, sądowe, kryminalne, ale też dochodzenia do wiedzy, w tym wiedzy o samym sobie. Różnica w tych dochodzeniach jest niewielka. Jeśli ktoś chce pozyskać wiedzę i od razu stawia tezy, do niczego nie dojdzie. A w uważ-

Jak się na tym rynku odnaleźć, jak wybrać do współpracy kogoś, kto naszemu biznesowi pomoże, nie zaszkodzi?

Popularność mindfulness faktycznie sprawiła, że możemy mówić o zjawisku sekt terapeutycznych. Mówi się ludziom, że jeśli w ich życiu jest syf, to wystarczy, że sobie pójdą na warsztaty i uporządkują wszystko. To nie ma nic wspólnego z uważnością. To nie działa tak, że w życiu mam bałagan i sobie nie radzę, a na warsztacie jestem innym człowiekiem, poukładanym i zorganizowanym. To robi w moim przekonaniu dużo szkody. Ale jak we wszystkim, moda na przymiotniki - powoduje devaluację rzeczowników. Wszystkiego jest więcej, bo nas jest więcej. W tym miejscu chciałbym rozróżnić dwie rzeczy - na twardo i na miękko. Zaczę od na miękko, bo to ludzkie. Archetypem coacha, mówcy motywacyjnego jest kapłan lub żebrak. Może być oczywiście i tak, że ktoś zaczynał od żebraka, ale wszedł w archetyp kapłana, i tak zaczęła się jego wędrówka. Ale też ktoś mógł stanąć na mieście o żebraku. Żebrak w tym wypadku jest emanacją kogoś, kto żebrze o akceptację. Nie dostał jej w domu. Cały czas chce się popisywać przed rodzicami, cały czas potrzebuje poklasku. Kobiety są tu bardziej wyrefinowane, potrafią to bardziej zawalować. Mężczyźni częściej mówią wprost - masz mi to dać, bo ja jestem ci potrzebny. Te sekciarskie mechanizmy, nie są niczym nowym, ale obecnie można dostrzec ich większą skalę. Staram się na to zjawisko patrzeć przenikliwie i kiedy nie jestem w stanie powiedzieć na temat wartości merytorycznej jakiegokolwiek spotkania zbyt dużo, szukam jego pozytywnej energii. To drugie dla wielu osób jest bardzo ważne i przyśmiewa to pierwsze. Ja bym raczej namawiał, żeby patrzeć na niektóre inicjatywy właśnie tak, jak na formę poprawiania samopoczucia uczestników - bo jeśli

ktos na przykład ma syndrom agresywnej ofiary, ma poczucie, że nie decyduje o swoim życiu, pracuje w firmie, na którą jest wkurzony (powinien być na siebie, ale jest na nią), żyje w związku, w którym nie powinien być i generalnie robi w życiu to, czego nie powinien, to trafiając na takie spotkanie, ma prawo poczuć się dobrze, poczuć się akceptowany, rozumiany i pozornie szczęśliwy. To jest mechanizm sekciarski, który funkcjonuje od tysięcy lat, ale przybrał nową formę: warsztatów osobistego rozwoju. Zastanawia się Pani zapewne, jak to jest, że wykształcony pan inżynier, czy pani prezes, trafiają do takiego przytułku - klubu ofiar - i czują się tam dobrze? To sprawia pozytywna energia, którą tam czują. To znowu, stan, czy raczej skarb fałszywie dodatni, ale o tym sza! A jeśli ktoś chce mi zabrać ten skarb, to ja - staję się agresywny...

A co z podejściem „na twardo“?

Malowanie rzeczywistości, barwami, które są fałszywie dodatnie nie spowoduje, że ta rzeczywistość będzie inna. W procesie terapeutycznym nazwalibyśmy taki stan rzeczy wypieraniem, a tu nazywamy malowaniem, czyli przykrywaniem. Fałsz potrafi przykryć się barwami prawdy. A moda na profesje ma swoje wady. Niektórzy próbujący swych sił w profesji trenersko - doradczej, nie dali by rady przejść korporacyjnej selekcji. Niestety mogą zapłacić za kurs, szkolenie, otrzymują certyfikat i... idą w szkodę tej profesji oraz jej odbiorców. W mojej opinii coach, to powinna być osoba, która się na czymś zna. Tych, co znam mają fach w ręku, a nie dyplom. Fach w ręku, wskazuje na cenny aspekt: ta osoba potrafi coś sama naprawić, potrafi coś sama zrobić. Umie to. Stąd wybierając coacha np. dla siebie lub swojego klienta, zwracam uwagę, czy ten człowiek jest np. lekarzem, inżynierem, biegłym sądowym, biegłym rewidentem, czy umie rozwiązywać problemy i ich

nie powoduje. To, co np. nas bieglych, łączy z przedsiębiorcami, to to, że nam grozi spora odpowiedzialność za nasze rekomendacje i decyzje. Oczywiście mam tę zdolność, by stanąć przed ludźmi i opowiadać pozytywne bzdury, ale pojawia się u mnie bariera odpowiedzialności za siebie oraz innych. Stając przed ludźmi, zadaję sobie pytanie: czy to, co mówię, jest dla nich użyteczne? Bo to, czy jest właściwe, to kwestia potrzeby i rodzaju audytorium, ale czy jest użyteczne, na to pytanie muszę odpowiedzieć ja. Równie ważne pytanie jest takie: czy to, co ja robię z daną osobą, powoduje u niej chociażby w minimalnym stopniu budowanie jakichś kompetencji? Jeśli nie, to może lepiej powiedzieć: słuchaj wypijmy kawę, pogadajmy o życiu, proponowałbym, żebyś poszedł, poszła na terapię lub na kurs tańca albo szachów, albo weź sobie korepetycje z matematyki, bo nie wiesz, jak myśleć i bezradnie szukasz ludzi, którzy ci powiedzą: co myśleć... W ten sposób odesłałem szereg osób ze swojego instytutu pod właściwe adresy. Kłopot który widzimy, mówię tu również w imieniu Rady Starszych Stowarzyszenia Profesjonalnych Mówców, to to, że część osób występujących publicznie,

nie była na psychoterapii, a powinna, i robi sobie tę psychoterapię kosztem publiczności. Psychoterapia, w sytuacji kiedy człowiek przestaje zauważać, że coś dziwnego się z nim dzieje, pozwala rozwiązać nieświadomy supeł. A część osób występujących publicznie ewidentnie wpada podczas wystąpień w amok (vide archetyp kapłana), wchodzi na głęboki poziom afirmacji, w taką nieobecność sceniczną, że w pewnym momencie mówią już tylko do siebie. A proszę pamiętać, że od afirmacji do autohipnozy jest już tylko krok... Do tego scena, to czysty ekshibicjonizm!

To osoby, współpracy z którymi należy się wystrzegać?

Może tak, 12 lat temu, kiedy przekazywałem jeszcze prostą wiedzę, miałem rocznie 150 tys osób na sali. Kiedy zacząłem się parać bardziej skomplikowanymi sprawami, ludzi chcących się uczyć jest siłą rzeczy - mniej. Myślę, że każdy ma taki okres w życiu, kiedy daje się ponieść wybuchowi swojej popularności wśród zawsze licznych aspirantów. We współczesnym świecie popularność jest o tyle prostsza do osiągnięcia i bardziej policzalna, bo docho-

dzi wątek online. Tam z kolei jest cała masa aspirantów oraz marzycieli. I tu mała dygresja, w online są rzeczoznawcy, którzy w rzeczywistości w ogóle nie istnieją. Gdyby Pani chciała ustalić, czy dana osoba legitymuje się jakimiś referencjami wiarygodnej organizacji, instytucji, jakiejś spółki, dowiedziała by się Pani, że nie. Te awatary podrzucają sobie nawzajem pseudo tematy i pseudo referencje. To jest segment rozrywki paraedukacyjnej lub rozrywki komentatorskiej (vide niektóre media), który ani ja, ani moi koledzy nie autoryzujemy. A wracając do pytania, mimo awersji staramy się odnosić pedagogicznie i racjonalnie do tych zjawisk. Widzimy, że część z tych ludzi jest na innym etapie życia i ma prawo przejść transformację, by na jej wylocie stać się np. dobrymi mówcami lub w ogóle specami w jakiejś dziedzinie. Jest cały szereg osób w Polsce, dostrzegamy je, które są w tej chwili na etapie „jestem wielki, dużo zarabiam, powiem Tobie jak to zrobić”. I ci ludzie za 10 – 12 lat, jeśli poradzą sobie sami ze sobą, mają poważną szansę być wiodącymi animatorami na polskiej scenie mowy profesjonalnej. Na ten przykład mam trudność z moimi

“ WG TEORII UWAGNOŚCI UMIEJĘTNOŚĆ ZATRZYMANIA SIĘ JEST UMIEJĘTNOŚCIĄ PODSTAWOWĄ. JEŚLI PANI PRZYJRZY SIĘ TEMU, CO DZIEJE SIĘ DZIŚ W RELACJACH – SPIESZYMY SIĘ, ZANIM SIĘ ZORIENTUJEMY, ŻE TO NIE MA SENSU – TO JEST TAK POWSZECHNE, ŻE WCHODZIMY Z KIMŚ W ROZMOWĘ I MYŚLIMY O TYM, ŻEBY JAK NAJSZYBCIEJ JĄ SKOŃCZYĆ, MIEĆ TÓ JUŻ ZA SOBĄ. ZAŁATWIĆ. TO JEST PORĄŻAJĄCE. TAKIE OSOBY, MIMO SPRAWNOŚCI W ŻYCIU ZAWODOWYM, NIE MOGĄ SOBIE PORADZIĆ ZE SZCZĘŚCIEM W ŻYCIU OSOBISTYM, RODZINNYM. ”

treściami, które tworzyłem 20 lat temu i nie pozwoliłem wznowić wydania swojej pierwszej książki, mimo, iż osiągnęła w swoim czasie nakład przeszło 50 tys. egzemplarzy...

Wróćmy jeszcze do szkoły. Podkreślcie, że polski system edukacyjny pomija rozwijanie kompetencji miękkich u młodych ludzi...

Z akcentem na te, które w XXI wieku mają znaczenie. Proszę uwzględnić, że my mówimy o dzieciakach, które przechodzą do I klasy liceum. Czyli one wejdą na rynek pracy, przedsiębiorców za plus minus 8 lat. My nie wiemy, jak ten rynek pracy będzie wtedy wyglądał. Ale możemy oszacować, jak będzie się kształtował. Tu bardzo pomocnym elementem są tradycje kształcenia elit i choćby tylko po nich widać, jakie kompetencje miękkie były ich osią od tysięcy lat.

Jaki macie pomysł, jak w ludziach, którzy mają już jakiś system funkcjonowania wykształcony przez edukację publiczną, którzy w większości z domów także nie wynieśli umiejętności komunikowania się i myślenia o sobie, te umiejętności wykształcić?

Misją naszego Liceum Lifeskills nr 1 jest wykształcenie grupy umiejętności związanych z byciem samodzielnym, co istotnie wpływa na jakość życia. Osoby niesamodzielne mają, jak wiadomo pewne ograniczenia. Drugim obszarem naszej misji, stąd stawiamy na uważność, sztuki aktorskie i elementy związane z kompetencjami XXI wieku, jest gniazdo umiejętności związanych z byciem szczęśliwym. Jeżeli weźmiemy pod uwagę te dwa wątki, to widzimy, że gimnazjaliści, którzy przychodzą do nas nawet po bardzo dobrych szkołach, wiele nie umieją, żeby nie powiedzieć, że umieją mało. Robiąc

rekrutację, 80 proc. ciężaru kwalifikacji młodego człowieka, przekładamy wprost na rodziców, albowiem umiejętność, jak myśleć, dzieciak wynosi z domu, z czasu wolnego... jeśli jednak rodzice uczą tylko co myśleć, raczej nie poradzimy sobie z takim wyzwaniem.

Czyli selekcję opieracie na rodzicach?

No tak, a dobra selekcja to podstawa. Bez niej żadna metoda nie przyniesie pożądanego skutku. Prowadzimy szkołę niepubliczną z uprawnieniami publicznej, a to pozwala nam wybierać, kogo chcemy. Patrzymy na młodego człowieka nie przez pryzmat jego ocen, choć musi być kwalifikowalny, ale najbardziej istotne jest dla nas, czy on potrafi poprowadzić samodzielnie rozmowę o trudnych decyzjach z rodzicami, jak świadomy wybór liceum i wskazanie kryteriów tegoż wyboru. Obserwujemy to podczas pierwszej i drugiej rozmowy kwalifikacyjnej, i nie dotyczy ona ocen, bo życie nie składa się z przedmiotów. Te przedmioty zostały wyizolowane, bo nie było innego pomysłu na to, żeby np. chłopskie dzieci nauczyć czytać i pisać, a potem żeby robotnicze dzieci nauczyć pracy w fabryce - dzisiejszy system edukacji jest tego pokłosiem. Uczy się nas, co myśleć, nie jak myśleć. A to, jak myśleć, dzieciaki wynoszą z domu, z czasu wolnego. Drugi punkt dla nas istotny, to forma i przestrzeń potrzebna do wyrażania się oraz zespół pedagogów, którzy tą przestrzeń budują i co ważne, są w stanie to wszystko wytrzymać, bo młodzież jest bardzo wymagającym klientem.

Czym jest Lifeskills?

To umiejętność użyteczna życiowo, czyli społeczna lub rynkowa. Jeśli np. nie potrafię przegadać konfliktu sam ze sobą, to sam ze sobą nie potrafię na żadne tematy rozmawiać. To wtedy powstaje tzw. brak kultury. Nie mam szansy, żeby wypracować wiedzę, bo będę się obwieszał jak

ta choinka opiniami i spostrzeżeniami, które nie są moje, tylko cudze. To jest to środowisko w którym żerują coachowie, konsultanci o których wcześniej rozmawialiśmy - a ludzie, którzy do nich przychodzą, chcą wiedzieć, co mają myśleć. Wracając do naszych uczniów, w tym wątku dotyczącym przestrzeni - ważna sprawa jest związana z budowaniem kompetencji osobistych - ja to robię dla siebie. Jeśli dostaję jedynkę, to to jest okazja dla mnie, żeby wynegocjować plan dochodzenia do oceny, jaką chcę uzyskać. My traktujemy oceny jak zapłatę, mówimy o tym uczniom i rodzicom od samego początku, że to jest zapłata za twoją pracę ze sobą, ale i twój komunikat do świata. Jeśli uczeń u nas mówi, że coś jest głupie, to znaczy, że nie umie. I nie trzeba go z tego powodu krytykować lub karać. Jeśli ktoś twierdzi, że coś jest niemożliwe, to może mieć rację: on tego nie umie. I to nie jest powód, ani do dumy, ani do tragedii...

Czym się jeszcze wyróżnacie na tle edukacji powszechnej?

Uczniowie wychodzą ze szkoły o 17.30 z odrobionymi lekcjami. Pomagają sobie w tym wzajemnie, nauczyciele z nimi pracują w grafiku są na to przeznaczone godziny lekcyjne. Chodzi o to, żeby młoda osoba wiedziała, po co oraz jak sobie organizować czas wolny. Ten czas wolny jest elementem jakości w życiu dorosłym, od którego wyprowadza się sukces życiowy, a my obiecujemy przygotowanie do powodzenia w życiu. Sukces w życiu zależy nie od tego, jaką szkołę skończyłeś, a od twojej umiejętności kreowania jakości i gospodarowania czasem wolnym. Pamiętajmy, że czas wolny to wyłączna składowa naszego życia rodzinnego i kluczowych w życiu ról, jak: żony, męża, matki, ojca oraz brata i siostry... to też właściwe archetypy wielu ról, współcześnie zwanych przeróżnie. ■

Fot. Arek Markowicz